

Bolesław Urbanowicz, Zygmunt Bajon

Rozmowa z adw. Bolesławem Urbanowiczem

Palestra 29/11(335), 129-132

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

● *Jaka była Pańska specjalizacja w zawodzie?*

Z zamiłowania i wykształcenia jestem cywilistą i prowadziłem głównie sprawy cywilne. Byłem jednak również radcą prawnym i broniłem niekiedy w sprawach karnych, a w ostatnich latach — także w politycznych.

● *Jakie są Pańskie życzenia dla kolegów pozostających w zawodzie?*

Życzę im, by mieli w sobie dużo cierpliwości, życzę im sumiennosci w pracy i życzliwości dla ludzi, którzy tak jej potrzebują.

● *Dziękuję za rozmowę i życzę ze swej strony owocnej pracy w Naczelnej Radzie Adwokackiej dla dobra adwokatury.*

Rozmowę przeprowadził
adw. Stanisław Hęcka

WYWIAD Z ADW. BOLESŁAWEM URBANOWICZEM

● *Znamy się już od wielu lat. Wiem więc, że byłeś muzykiem profesjonalnym, zanim wybrałeś drugi kierunek studiów (prawniczy). Jak długo byłeś muzykiem i w jakich instytucjach muzycznych przedstawiałeś swoje umiejętności, a także jakie szkoły muzyczne ukończyłeś?*

— Za pulpitem jako instrumentalista do zawodowego muzykowania zasiadłem w sierpniu 1958 r. Byłem wtedy studentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Miałem duże trudności z uzyskaniem zezwolenia na podjęcie pracy zawodowej w Symfonicznej Orkiestrze Objazdowej im. Karola Kurpińskiego w Poznaniu, której Ty byłeś jednym ze współzałożycieli. Władze uczelni ostrożnie wydawały takie zezwolenia. „Pierwsze kroki” stawiałem pod dyktando dra Jerzego Młodziejowskiego, potem Jerzego Kurczewskiego i Stanisława Chudaka, dyrektora i kierownika artystycznego. W grudniu 1959 r. otrzymałem zaszczytną dla mnie propozycję „przejścia” do orkiestry Państwowej Opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Nie muszę chyba dodawać, z jaką przyjemnością propozycję tę przyjąłem. Operze pozostałem wierny już do końca zawodowego muzykowania, tj. do września 1966 r., kiedy to po ukończeniu Wydziału Prawa uzyskałem nominację na aplikanta sądowego. Nadal jednak pracowałem jako pedagog w zawodowym szkolnictwie muzycznym, prowadząc klasę klarnetu. A jakie szkoły ukończyłem? Państwowe Ognisko Muzyczne w Zbąszyniu, Państwowe Liceum Muzyczne w Poznaniu i tamże Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w klasie klarnetu prof. Józefa Madei.

● *Pod którymi batutami dyrygenckimi grałeś?*

— Trzech dyrygentów już wymieniłem. Największym wszakże przeżyciem moim był debiut operowy w 1959 r. pod dyktando Zdzisława Górczyńskiego. Dyrektor Górczyński był człowiekiem i dyrygentem o najwyższych wymaganiach. Móc grać pod jego batutą — to dla młodego muzyka było autentyczną nobilitacją. Wielu

dobrych instrumentalistów nie grało w składzie orkiestry, którym dyrygował. O tym przecież wiedziałem. Wyobraź więc sobie, że ja, „żółtodziób”, znalazłem się nieoczekiwanie w niezwykłej sytuacji: bez wstępnego przesłuchania i bez żadnej próby zasiadłem za pulpitem orkiestry, którą miał dyrygować Górzyński. Człowiek fizycznie raczej skromnej budowy, ale za to sercem, wyobraźnią, talentem — człowiek gigant! I oto ja miałem na „żywca” grać pod jego dyрекcją. Wraz ze zgaszeniem świateł na widowni — gasła chwilami we mnie nadzieja. Czy wytrwam i zagram do ostatniego akordu „Halkę” Moniuszki? Wytrzymałem jednak, zagrałem i od tego czasu już na stałe grałem pod jego dyрекcją.

Grałem także pod dyрекcją Roberta Satanowskiego, również dyrektora i kierownika artystycznego Opery, oraz wielu znakomych w tym przedziale czasu gościnnie przebywających w Poznaniu dyrygentów. Nie zapomnę ich nazwisk: M. Paszajew, Bobescu. Inne — już mi z pamięci uleciały. Ale pozwól, że wrócę jeszcze do wcześniejszych, bardzo ważnych dla mnie przeżyć artystycznych. Koncert dyplomowy grałem z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej pod dyрекcją Jerzego Katlewicza. Tak się złożyło, że przedtem słuchałem wspomnień tego znakomitego dyrygenta bezpośrednio po jego powrocie z Międzynarodowego Konkursu we Francji, gdzie zdobył pierwsze miejsce. Słuchając jego relacji, zrodziło się we mnie coś w rodzaju uwielbienia dla niego. Nie tylko zresztą we mnie. Jakże on potrafił rozpalić wyobraźnię! No i wreszcie dane mi jest stanąć jako solista z orkiestrą Filharmonii pod jego dyрекcją. Grałem wtedy dwa utwory: C.M. Webera Concertino op. 26 i K. Debussy'ego Rapsodię na klarnet. Ciężył na mnie ogrom odpowiedzialności i trema. A kiedy już stanąłem przed orkiestrą — jego życzliwe spojrzenie, dyskretny uśmiech pełen dobroci i nadziei, bijąca wiara w powodzenie, wreszcie precyzyjne i subtelne prowadzenie orkiestry były dla solisty głębokim, wzruszającym i niezapomnianym przeżyciem.

● *Czy brałeś udział w międzynarodowych festiwalach?*

— Tak. W 1955 r. — z okazji Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie — w kategorii muzyki folklorystycznej, w 1959 r. w Czechosłowacji w konkursie „Prahskie Jahro” oraz w tym samym roku w Anglii, a ściślej w Walii. Chcę dodać, że udział w konkursie to nie tylko wysiłek i towarzysząca mu przygoda, przeżycie, lekcja odpowiedzialności. Konkursy takie są nade wszystko lekcjami udzielanymi przez najzdolniejszych i najwybitniejszych. Znaczenia takich lekcji nie można wręcz przecenić.

● *Świat artystyczny, do którego należałeś, a właściwie nadal należysz przez wiele lat, ma — moim zdaniem — ogromny magnes, od którego tylko z największym wysiłkiem można się oderwać. Jak to się stało, że Tobie się to udało i że w ogóle chciałeś tego. Bo przecież miałeś wielką szansę zostać kontynuatorem znakomitej szkoły klarnetu prof. Józefa Madei?*

— Odróżnijmy tu umownie „świat artystyczny” od „świata sztuki”. Od pierwszego się oderwałem, od drugiego nie. Kontynuatorem znakomitej szkoły prof. Józefa Madei nie zostałem, ale specyficzny świat, w który on mnie wprowadził, jest mi bliski, kochany. Gdybym drzwi prowadzące do tego świata zatrzasnął, poczułbym się duchowo zubożony. Utraciłbym coś z nadzwyczajnych wartości, którymi mogę się cieszyć. Myślę, że w miejsce tej radości wstąpiłby smutek. Trudno jest mi mówić o stanach ducha. Trudny jest dobór pojęć, trudna argumentacja. Wszystko wszak zależy tu od wrażliwości wewnętrznej, którą można mieć albo nie

mieć. I w każdym z tych skrajnych wypadków żyje się, pracuje, cieszy i smuci. To jest naturalne.

Ale świat sztuki, który jest płomieniem w duszy, który trawi, ożywia, niepokoi, wzbudza tęsknotę, potrzebę artystycznej aktywności — to już jest specyficzny świat, często osobisty, wyłącznie mój. Łatwiej jest mi przeżywać to, co on w sobie niesie, i dawać to, czego żąda ode mnie, aniżeli zdawać relację z tych spraw. Z takim światem ja nie zerwałem. I po wielu latach rozłąki ze światem artystycznym ja światu sztuki, a on mnie jest wierny. Jesteśmy z siebie zadowoleni i chyba rozvodu nie będzie.

● *Czy obierając nową drugą drogę zawodową (prawniczą) zerwałeś więzy muzyczne, które przecież były bardzo silne? Czy i co obecnie robisz w dziedzinie muzyki?*

— Przed 6 laty zaprzestałem pracy w zawodowym szkolnictwie artystycznym, ale nie oznacza to, że zerwałem zupełnie z działalnością dydaktyczną. Od 1979 r. jestem instruktorem klasy klarnetu Młodzieżowej Orkiestry Dętej przy Hucie Szkła w Sierakowie Wlkp. Jest to autentycznie młodzieżowa orkiestra na wysokim poziomie. Zyskała dobrą opinię tak w Polsce jak i poza granicami. Z dużym powodzeniem koncertowała dwukrotnie we Francji, dwukrotnie w Czechosłowacji, trzykrotnie w Szwecji i NRD. Nagradzano ją burzliwymi i gorącymi oklaskami. Spotykaliśmy się z uznaniem, szczerym i życzliwym przyjęciem. Z szacunkiem mówili o nas „Polacy”.

● *Czy będąc już prawnikiem-adwokatem występowałeś publicznie jako klarneista i z jakimi utworami?*

— Tak, jednakże okazji do tego jest stosunkowo mało. I tak np. po I Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatów Miłośników Muzyki w listopadzie 1980 r. w Lublinie, gdzie wykonałem koncert K. Kurpińskiego i Concertino Webera przy akompaniamentie adw. J. Nowaka z Łodzi, po krótkim występie telewizyjnym w programie „Tele-Echa” prowadzonym przez p. Irenę Dziedzic — dopiero 1.XII.1984 r. wystąpiłem w Poznaniu z okazji uroczystości zorganizowanej przez Wojewódzką Radę Adwokacką dla uczczenia 40-lecia Państwa Polskiego i adwokatury. Była to pierwsza okazja solistycznego zaprezentowania się w poznańskim środowisku prawniczym. Tu również wykonałem ulubiony mój koncert K. Kurpińskiego, co jednak nie oznacza, żebym nie mógł zaprezentować innych jeszcze koncertów czy utworów solowych, jeżeliby zaszła taka potrzeba czy okazja.

● *Czy często ćwiczysz grę na klarnecie?*

— Nie, ale jeśli już przystępuję to tego, to czynię to rzetelnie i z przyjemnością. Kiedy przygotowuję się do koncertu, wtedy ćwiczę codziennie, choćby po kilkanaście minut. Jest to absolutnie konieczne do utrzymania kondycji, sprawności technicznej, czystości dźwięku, stroju, staccato itd. Bez tego nie może być mowy o koncertowaniu.

● *Ostatnie, niedyskretne, a raczej intymne pytanie. Czy w sumie jesteś kontent ze zmiany zawodu muzyka na prawnika-adwokata?*

— Tak. Gdybym zaczynał od początku — a droga życiowa ułożyłaby się jak przedtem — uczyniłbym od początku wszystko to samo. Lubię wykonywany zawód

prawnika-adwokata. Pomóc ludziom to duża satysfakcja. Kocham też muzykę. Uczyłem się jej 10 lat. Dzięki poznaniu jednego i drugiego mam możliwość bywać w świecie bez grzechu, w świecie pięknym, czystym i niezawistnym. I to uznaję za wielkie bogactwo duszy, godne wysiłku i wyrzeczenia dla jego zachowania.

Poznań, 2 stycznia 1985 r.

Wywiad przeprowadził
adw. Zygmunt Bajon

NOTATKI

1.

MOJE HOBBY

Wyznaję, że po trudach codziennej pracy, jakże często uciążliwej i męczącej, z wielką przyjemnością przenoszę się w świat dawnych dziejów, dziejów dawnego ubioru i uzbrojenia wojskowego, a w szczególności ubioru Wojska Polskiego. Skąd wzięły się u mnie takie właśnie zainteresowania?

Otóż nie można zapominać o tym, że historia naszego narodu to jedno pasmo zmagania orężnych. Najpierw były to pełne sławy zwycięskie walki o umocnienie naszego Państwa, o rozszerzenie jego wpływów — aż do słynnej wiktorii wiedeńskiej.

Nie można również zapominać, że od czasu wojny w obronie Konstytucji 3 Maja w 1792 r. aż do pamiętnych dni listopada 1918 r. żołnierz polski był dla nas, Polaków, symbolem wolności. Wyrąbował on granice naszego niepodległego już Państwa także po roku 1918. Stąd właśnie to umiłowanie i część, jaką pielęgnowano w domach naszych dla żołnierza polskiego. A że nie było prawie domu w Polsce, którego tradycje rodzinne nie przekazywałyby udziału jej przodków lub najbliższych w tych wolnościowych walkach, zrozumiały w tych warunkach jest fakt, że wspomnienia rodzinne łączyły się tak silnie z historią Narodu.

Wydana w 1982 r. w Paryżu w języku francuskim historia pułku polskich szwoleżerów gwardii Napoleona zaczyna się znaczącym cytatem: „Na całym świecie pod wszelkimi znakami, dla swego tylko Kraju walczył żołnierz taki.” W tym cytacie mieści się cała ideologia i postawa żołnierza polskiego. Stąd kult munduru żołnierskiego to nie militarystyka, lecz przekazywanie najlepszych tradycji narodu, tradycji orężnych.

Miałem szczęście wyrastać w domu, w którym te właśnie tradycje pielęgnowano. Już od dzieciństwa oglądałem dawne wydawnictwa przedstawiające barwne mundury naszego wojska, słuchałem opowiadań o jego bojach. Miałem nadto szczęście spędzić dzieciństwo i młodość w Polsce niepodległej, w której marzenie o polskim wojsku ziściło się.

Taka jest właśnie geneza mojego hobby. Znalazło ono możliwość rozwoju w powstałym w 1957 r. przy Muzeum Narodowym w Krakowie Stowarzyszeniu Miłośników Dawnej Broni i Barwy. Wspólnie z nieżyjącym już obecnie kustoszem Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego w Poznaniu Stefanem Pajączkowskim przystąpiłem